

„Anty-Rodzina” (w.u.)

Obecne czasy stały się mocno „destabilizujące” dla polskiego społeczeństwa. Destabilizują naszą postawę, pozycję materialną, a w szczególności stosunek do rodziny. Umyślnie napisałem, „*destabilizują*”, gdyż tym razem na „tapetę”, postanowiłem wziąć stosunki panujące w polskiej rodzinie.

Potocznie, ktoś czasem mówi, że: „...z rodziną, to wychodzi się dobrze tylko obrazku”. Jakkolwiek je rozumieć, to stwierdzenie niesie ono ze sobą negatywne przesłanie. Stwierdzenie, które coraz częściej można usłyszeć o przeciętnych rodzinach, dodam tylko, że nie wliczam tu absolutnie rodzin patologicznych. Biorąc pod uwagę sytuacje opisane w moich wypowiedziach : „Trendy-towatość”, „Jak to Polak, Polakowi wilkiem jest” czy chociażby „Związki”, dodatkowo łącząc to z waszymi własnymi doświadczeniami życiowymi, postarajcie się zastanowić przez chwilę nad prawdziwością powyższego stwierdzenia.

Jaki widzę problem?

Jest on prosty do opisanie. Wystarczy zastanowić się, jak często spotykamy się ze swoimi bliskimi (wyłączając nasze dzieci, męża czy żonę)?
Jak często odwiedzamy nasze ciotki, kuzynów, przyjaciół?
Jak często jedziemy wspólnie rodzinne wczasy czy wesela? itd.

Czuję, że niejedna osoba teraz powie, że: „*Nasza rodzina trzyma się w kolokwialnej „kupie” i nie ma tu mowy o jakiegokolwiek alienacji!*” Jeśli tak jest, to można się tylko cieszyć i życzyć, żeby było tak dalej.

Niestety istnieją rodziny, którym to nie wychodzi lub nie chce by jej to wychodziło. Stają się dla siebie obcy, nie mają czasu by zadzwonić do bliskich, nie wspominając już o wspólnych spotkaniach, a jeśli już mogą albo mają się spotkać, to zazwyczaj robią to z okazji komunii, ślubu lub pogrzebu.

Dlaczego śmierć kogoś z naszych bliskich lub ewentualne wiadomości o weselu lub innym wydarzeniu ma być jedynym powodem do rodzinnego spotkania?
Czy nie mamy naprawdę odrobiny czasu w weekend by pojechać do kogoś z naszych bliskich? Przypadki bywają mocno paradoksalne, bo często się zdarza, że mieszkamy w tej samej miejscowości, ale myśl o rodzinnym spotkaniu jest gdzieś wypierana. Osobiście wątpię w to, by zazwyczaj istniał poważny problem, który uniemożliwia pojechanie nawet na drugi koniec miasta do rodziny. Czy jest to problem pieniędzy lub problemów zdrowotnych? Dobrze wiemy, że z reguły nie, a na pewno nie są tego częste przypadki.

Zatem z jakiego powodu w naszych rodzinach dokonuje się proces rozkładu relacji między ludźmi?

Oto one: zwyczajna niechęć, zazdrość, wyniosłość, wygodnictwo, obrażanie się i różnego rodzaju inne wymówki.

To najczęstsze i najpoważniejsze przyczyny złych relacji w rodzinach. Możecie się w tym momencie ze mną zgodzić lub nie, ale myślę że takich sytuacji w Polsce jest wiele.

Pisząc ten tekst byłem dosłownie 10 dni przed własnym ślubem i ogromnie się cieszę, że biorę sobie za żonę osobę, dla której rodzina jest najważniejsza. Niestety nie mogłem powstrzymać się od napisania paru przykrych słów, gdyż niejednokrotnie pokazywano nam świadectwo nie integracji, ale wyobcowania członków naszej - w sumie - przyszłej rodziny.

Zaczęliśmy sobie zadawać pytanie. *Dlaczego tak się dzieje?* Skoro nie możemy spotykać się częściej to, ślub jest w sumie dobrą okazją na poznanie ludzi lub odnowienie relacji.

Najprawdopodobniej opisane wyżej przywary pewnych osób doprowadziły do tego, że zamiast poznawać naszą nową rodzinę, będziemy im obcy i vice versa. Niestety z wszystkich osób zaproszonych na ślub, około 20 odmówiło z dosłownie przyczyn błahych, próbując się tłumaczyć różnymi powodami. Naturalne było nasze rozgoryczenie takim podejściem, gdyż nie spodziewaliśmy się takiej obojętności.

Jak widać nie potrzebne są nam rozwody i uzależnienia by fundamenty rodziny legły w gruzach, gdyż sami na własne życzenie do tego doprowadzamy. Ponadto choćbyśmy nie wiem jak byśmy się starali wszystko „scalać”, bez chęci obu stron nic nie zdziałamy.

Czy jest zatem jakiś sposób na przerwanie lub zminimalizowanie tego zjawiska?

Niestety bez odpowiedniej opieki psychologów, socjologów, może nawet odpowiedniej kampanii w mediach, ale **przede wszystkim bez naszych szczerych chęci** nie zdziałamy za wiele. Należy uświadomić społeczeństwu jakim zagrożeniem jest nasza zwykła pycha i lenistwo oraz „strach” przed wydaniem choćby złotówki na cele nie związane z własną korzyścią. Pojawia się jednak pewien paradoks. Mianowicie, spróbujmy zapytać się kilku dowolnie napotkanych młodych ludzi w wieku 20-30 lat, co jest dla nich najważniejsze w życiu. Odpowiedzi będą na pewno różne i pomijając zarobki, pracę, nie zdziwicie się państwo kiedy najczęściej usłyszycie, że najważniejszą będzie rodzina. Natomiast zapytacie się o to samo ludzi w okolicy lat 50-60-ciu lat.(zapewne zdrowie i praca, a gdzie rodzina?) Dlatego należy promować postawy prorodzinne i to niejednokrotnie.

Problem wywołany jest również z innych przyczyn. Media nie lansują postawy prorodzinnej, czego przykład dają nie po raz pierwszy. Dowodem tego była emitowana w lipcu 2008 r. reklama napoju w której jeden z przechodniów w grupie kolegów wypowiada słowa: „...dziewczyny i zero planów na przyszłość.” Niestety nie mamy pozytywnego wzorca, ideału do którego moglibyśmy dążyć, nie mamy nikogo w stylu bohatera narodowego, a nawet dobrego doradcy/psychologa, mało tego nie staramy się do niego pójść, bo uważamy, że do psychologa chodzą ludzie chorzy.

Potrzeba nam dużej samokontroli i odwagi by przyznać się do własnych słabości, od których zazwyczaj stronimy. Potrzeba nam zjednoczenia, ale nie na zasadzie „wywieśmy flagę” na balkonie lub za oknem, lecz zjednoczenia w rodzinnym gronie. Częstszego przesiadywania na wspólnej rozmowie bez konieczności używania komputera, komórki czy przesiadywania przed telewizją lub Internetem.

Tytułem „Anty-rodzina” chciałem podkreślić problem pewnych świadomych zachowań, które mają istotny i jakże negatywny wpływ na całokształt rodziny.

Zachowań ludzi w różnym wieku, o różnym statucie społecznym, wyznaniu, poglądach i wychowaniu. Zachowań młodych, którzy nie do końca wiedzą czym jest rodzina oraz zachowań dorosłych, którzy czasami zachowują się gorzej niż ich córki czy synowie.

Imputuje w tym momencie do wszystkich, którzy zachowują się jak dzieci obrażając się na innych, wyniosłych, lubiących narzucać swoje zdanie lub po prostu będących chorymi z zazdrości.

Z całym szacunkiem, ale nie o to chyba chodzi.

Pozdrawiam
smyku